



Mirosław Derecki

## JEZIORO GENEWSKIE (7).

### ŚLADAMI AGNIESZKI NIECHCICÓWNY

Jak to się wszystko zaczęło? Owe spotkanie, ta miłość dziewczyny z podkalinieckiego dworku, Agnieszki Niechcicówny, i bojowca PPS, Marcina Śniadowskiego, a właściwie - Marii Szumskiej, późniejszej autorki „Nocy i dni”, oraz Mariana Dąbrowskiego...

„Agnieszka jechała do Lozanny przez Berlin, Frankfurt nad Menem, Bazyleję i Neuchâtel. (...) W Lozannie, zostawiwszy rzeczy na stacji, poszła, szukać mieszkania Naty Szumskiej (...). Szeroka, słoneczna ulica wspinała się nieco pod górę, mając po jednej stronie oślepiająco białe domy, po drugiej - widok na jezioro i góry. Leman skrzył się, poznaczony w różnych kierunkach granatowymi i fiołkowymi smugami. Nad mglistym płowo-zielonym stokiem przeciwległego brzegu, w nieco dalszym planie, piętrzyły się granatowe opoki poprzedzielane czarnymi smugami cieniów i połyskujące gdzieś jasnozieloną plamą. I wreszcie, i na koniec - śniegi na szczytach. Ujrzawszy to Agnieszka doznała wrażenia, że teraz dopiero wszystko jest całkiem w porządku”.

Ta nie nazwana przez Dąbrowską ulica, na której stawiała pierwsze kroki po przyjeździe do Lozanny osiemnastoletnia Agnieszka Niechcicówna, to ruchliwa dzisiaj, wypełniona szumem tysięcy samochodów, Avenue Louis Ruchonnet. Zaczyna się przy dworcowym Place de la Gare i biegnie przez miasto ku zachodowi, w stronę Genewy. Wychodzi na nią porte-fenetre mojego pokoju w Hotel de Lausanne, pamiętającego dobrze czasy, gdy młodziutka Maria Szumska przybyła tutaj, do stolicy kantonu Vaud, aby studiować nauki przyrodnicze. Przechodziła niejednokrotnie pod murami tego hotelu w drodze do koleżanki z uniwersytetu, która mieszkała na pobliskiej Chemin de Villard.

Agnieszka mieszkała w wynajętym pokoiku przy Rue St. Roch. Cicha uliczka, znajdująca się w wyższej części Lozanny, w obrębie dawnego starego miasta, w pobliżu Uniwersytetu. Aby do niej dojść, trzeba skręcić z Avenue Louis Ruchonnet w prawo, wspiąć się stromo biegnącym chodnikiem pod górę i przejść malowniczy Pont Chauderon, zawieszony nad głębokim parowem przecinającym Lozannę ze wschodu na zachód. To na tym właśnie moście wzdychali niejedną raz Agnieszka i Marcin. Ale to było później. Tymczasem...

„Wejście do upatrzonego mieszkania było nieco ciemne, ale oba okna pokoju wychodziły na góry i jezioro. Agnieszka bez namysłu umówiła się, zapłaciła, a potem przywiozła z dworca rzeczy i urządziła się jako tako w nowej siedzibie. (...) Wieczorem, już sama u siebie, stała chwilę przy oknie. Księżyc nie było widać, musiał jednakże świecić, gdyż granat gór owiany był srebrnym kurzem, a jedna strona jeziora z lekka pobłyskiwała. U podnóża gór, w niezmiernej dali za jeziorem migotał rój światełek francuskiego miasteczka Evian (...). Świetność tego widoku i myśl, że życie z taką łatwością przeniosło ją w tak odległe, niezwykle strony, przejęły Agnieszkę dumną radością.

- Jestem odważna i młoda - myślała. - Co mi się oprze?”

Wyjeżdżając w 1907 r. na studia do dalekiej Szwajcarii, musiała Maria Szumska wykazać nie lada odwagę, ale także chyba i upór, aby poprowadzić swoją wolę wobec rodziców. Jakże odległa, pod każdym względem, była Lozanna od podkaliskiego, osiemset hektarowego Russowa, gdzie państwo Józef Szumski i jego żona Ludomira z Gałczyńskich siedzieli od lat „na dzierżawie”. Z Russowa-Sarbinowa można było wysłać córkę do szkoły do oddalonego o jedenaście kilometrów Kalisze, można było ją nawet ostatecznie oddać na pensję prowadzoną w Warszawie przez panią Paulinę Hewelkę, ale zaraz potem: Szwajcaria, wyższe studia, danie całkowitej samodzielności młodej panie? To już była rewolucja!

Trzeba jednakże pamiętać, że najstarsza córka Bogumiła i Barbary (to znaczy Józefa i Ludomiry Szumskich) nie była przeciętną osobą, a i nauki w warszawskiej pensji pobierała u niebyle jakich profesorów, co nie pozostało bez wpływu. W szkole Pauliny Hewelke historię literatury wykładał Ignacy Chrzanowski, geologii uczył Stanisław Karczewski, fizyki Tadeusz Miłobędzki, biologii Kazimierz Czerwiński. Największe wrażenie sprawiły jednak na Marii Szumskiej wykłady znanego socjologa, profesora Ludwika Krzywickiego. Po latach Dąbrowska miała wspominać w „Warszawie mojej młodości”: „Wykładał nam ekonomię polityczną i socjologię, a właściwie wykładał nam marksizm. Strasznie lubiłam te lekcje, wywarły one decydujący wpływ na mój rozwój duchowy i zapamiętałam je najlepiej ze wszystkiego, czego nas od strony humanistyki uczono w szkole”.

Od pewnego czasu wśród młodzieży szkolnej wiały nowe prądy, a wypadki rewolucji 1905- 1907 r. i strajki szkolne w Kongresówce przyspieszyły jeszcze pęd młodzieży do wiedzy, do szukania prawdy o świecie i ludziach nie tylko na własnym podwórku. Dochodził do tego bojkot rosyjskich uniwersytetów. Zaczęły się wyjazdy za granicę. Wielka grupa osób kierowała się do Szwajcarii. Trzeba pamiętać, że Szwajcaria była jednym z tych krajów, gdzie grupowali się działacze socjalistyczni, także polscy. To wszystko, plus jeszcze rozwinięta pomoc stypendialna, czyniły dla młodych ludzi ten kraj wyjątkowo atrakcyjnym.

Młodzi Polacy studiowali na uczelniach Genewy, Zurychu, Lozanny, Berna, Fryburga, Bazylei. Najwięcej było ich w Genewie. W ciągu ostatniego dwudziestolecia ubiegłego wieku

i w pierwszych osiemnastu latach wieku XX, przewinęło się przez uczelnie Genewy 1200 polskich studentów. W tym samym czasie na Politechnice w Zurychu studiowało 400 osób z Polski, a na zurychskim Uniwersytecie - tysiąc polskich studentów. M. in., w 1897 r. doktorat na Uniwersytecie w Zurychu uzyskał Marchlewski. Absolwentem Politechniki zurychskiej był późniejszy pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej - Gabriel Narutowicz. Katolicki Uniwersytet we Fryburgu był wręcz opanowany przez Polaków. Przez pewien czas funkcję rektora sprawował tu prof. Józef Wierusz Kowalski, chemię wykładał Tadeusz Estreicher, ekonomię polityczną - Antoni Kostanecki, prawo rzymskie i szwajcarskie prawo prywatne - Ignacy Koschembar-Łyskowski. Katedrą języków i literatur słowiańskich kierował najpierw Józef Kallenbach, po nim na wiele lat przejął ją Stanisław Dobrzycki. Jednym z asystentów na Uniwersytecie we Fryburgu był Ignacy Mościcki, później - ostatni prezydent II Rzeczypospolitej.

W Lozannie było Polaków-studentów nieco mniej. Ale też sporo, skoro od końca ubiegłego wieku do r. 1918 przewinęło się przez tutejszy uniwersytet 620 chłopców i dziewcząt z Polski. Wśród nich - Maria Szumska, późniejsza Maria Dąbrowska. Do Lozanny ciągnęło młodzież nie tylko piękne położenie miasta i wspaniały klimat, ale także fakt że właśnie tutaj, jak i w niedalekiej Genewie, krzewiło się - zwłaszcza w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową - bujne życie polityczne: działały liczne polskie organizacje niepodległościowe, społeczne, kulturalne i charytatywne. Nie bez znaczenia był też fakt, że Lozanna miała, stare, piękne tradycje uniwersyteckie, tutejsza Akademia została założona w 1537. r. Miedzy innymi w jej murach wykładał Adam Mickiewicz. Tak jak i w innych polskich skupiskach za granicą, działało w Lozannie koło Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą. „Zjednoczenie” wstrząsane było walkami toczonymi między młodzieżą narodową i socjalistyczną. W łonie tej ostatniej dochodziło do starć pomiędzy zwolennikami SDKPiL, pepesowskiej Lewicy oraz PPS Frakcji.

Odbiciem owych nastrojów i gorących sporów wśród polskiej młodzieży jest słynna scena wielkiej dyskusji zawarta w IV tomie „Nocy i dni”. Wtedy właśnie, w sali restauracji Sztoka - miejscu spotkań studenckich - przy Rue d'Industrie, Agnieszka Niechcicówna patrzy roziskrzonym wzrokiem na wodzącego rej wśród dyskutantów Marcina Śniadowskiego. Poznali się niedawno na Rue Neuve, łączącej uliczki biegnące od Rue St. Roch, z Place de la Rinonne - gdzie mieści się Uniwersytet.

To właśnie Marcin Śniadowski miał nauczyć Agnieszkę politycznego myślenia, wciągnąć ją wkrótce do Szeregów „Filarecji”. Tutaj też, w ciągu dwuletniego pobytu Agnieszki Niechcicówny w Lozannie, miała rozkwitnąć ich miłość....

W rzeczywistości było trochę inaczej. Maria Szumska studiowała w Lozannie tylko, jeden rok. Po wakacjach przeniosła się do Belgii, gdzie podjęła dalsze studia na Université

Libre w Brukseli. Uczęszczała także na wykłady w Université Nouvelle z zakresu nauk społecznych i filozofii. W Brukseli zetknęła się z ideami i filozofią Edwarda Abramowskiego i pod jego wpływem na długie lata poświęciła się sprawom i problemom spółdzielczości.

Właśnie w Brukseli spotkała Szumska Mariana Dąbrowskiego. Poznała go kilka lat wcześniej, jako uczennica V klasy gimnazjum w Kaliszu, w domu wujostwu Gałczyńskich, Przybył do Kalisza jako działacz PPS, opromieniony sławą rewolucjonisty i bojowca. Refleksem tamtego spotkania jest w „Nocach i dniach” pobyt Marcina w Kalińcu, jego dyskusje w domu Danielostwa Ostrzeńskich i u rejenta Holszeńskiego. W powieści do spotkania Agnieszki i Marcina jednak wówczas nie dochodzi.

W wydanej niedawno „Rzeczy russowskiej” Tadeusz Drewnowski pisze: „Belgia była w owym czasie (gdą przybyła tam Maria Szumska — red.) największym skupiskiem polskiej, a raczej w ogóle słowiańskiej studenterii na zachodzie. (...) Ale głównym uniwersytetem dla tej młodzieży była wolna Belgia - jej życie, kultura, sztuka”. Nie należy się więc dziwić ani Agnieszce, ani Marii, że opuściły, piękną Lozannę z jej trochę sennym polskim środowiskiem studenckim. Najprawdopodobniej więc także dyskusja polityczna, odbywająca się w „Nocach i dniach” u Sztoka przy Rue d'Industrie, miała miejsce u jakiegoś innego Sztoka w Brukseli, w pobliżu gmachu Université Libre. Tam też właśnie, w Brukseli, Marian Dąbrowski wraz z kilkoma innymi osobami założył „filarecką” organizację, grupującą młodzież związaną z ruchem niepodległościowym. Nadano jej nazwę: Stowarzyszenie Polskie im. J. Lelewela. Na początku „lelewelczyków” było jedenaścioro: Marian Dąbrowski, Maria Szumska, Medard Downarowicz, Julian Kaden-Bandrowski, jego żona, Juliusz i Zofia Poniatowscy, Erazm i Nela Samotyhowie, Roman Śląski i Henryk Piekarski. Nazwiska te miały się w przyszłości często przewijać przez życie II Rzeczypospolitej. Tymczasem jednak kończyli studia, regulowali swoje sprawy osobiste. Na początku lata 1911 r. Maria Szumska otrzymała dyplom „kandydata” nauk przyrodniczych, 26 lipca 1911 r. odbył się w Brukseli ślub Marii Szumskiej i Mariana Dąbrowskiego. Nieco wcześniej, w roku 1910, w „Gazecie Kaliskiej” zaczęły się ukazywać drobne artykuły i korespondencje z Belgii podpisane: Maria Szumska.

Wróćmy jednak do Lozanny. Śladami Agnieszki Niechcicówny dotarłem na Place de la Riponne. Całą jego wschodnią stronę zajmuje ogromny gmach Uniwersytetu. Dzisiaj jest to uniwersytet - muzeum, bo właściwa uczelnia, ta najnowsza, mieści się - wraz z miasteczkiem studenckim - w Dorigny. Lecz za czasów, gdy przez plac przebiegała Agnieszka-Maria, gmach uniwersytetu był szczytem nowoczesności i pedagogicznego luksusu. Wzniesiono go w roku 1888 i przy budowie zastosowano ostatnie zdobycze techniki.

Miał to być w pełnym znaczeniu tego słowa, pałac wiedzy i nauki. Gmach emanujący powagą i dostojeństwem. Toteż na wielkich spizowych tablicach, wmurowanych przez Radę

Miejską po obu stronach wejścia do owej świątyni Nauki, umieszczono podniosłe zdania na temat Patriotyzmu, Sztuki i Nauki. Dzisiaj, po niespełna stu latach, ręka jakiegoś współczesnego studenckiego kontestatora namazała poniżej na murze wielkimi literami: „SHIT” - gównu. Kto inny napisał obok po francusku: „Rozkwasić burżujów”. „I nie tylko ich” - dodał ktoś następny.

Otwieram wielkie, masywne wierzeje wiodące do gmachu. Jakby się przede mną rozwarło wnętrze jakiegoś Najwyższego Przybytku. Po pięćdziesięciu marmurowych schodach wstępuję wyżej i wyżej, w nieskończoną - wydawałoby się - perspektywę, wznoszącą się ku górze. Tam, gdzie się kończą pierwsze schody, zaczyna się wewnętrzny „dziedziniec” obramowany kilkoma kondygnacjami krużganków, z wejściami do plataniny korytarzy i dawnych sal wykładowych. Gdzieś bardzo wysoko nad głową jaśnieje prostokąt szklanego dachu z przebijającym przezeń błękitem alpejskiego nieba. Naokoło, we wnękach ściennych - popiersia dawnych, profesorów i rektorów Uniwersytetu. Która spośród tych rzeźb przedstawia autora „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”? Wokół piaskowce, marmury, złocenia, brązy... Jak się pośród niech czuła osiemnastoletnia prowincjuszka z przysiadłego gdzieś w Kongresówce dworku, młoda racjonalistka przybyła tutaj na podbój „nowego świata” i snująca romantyczne marzenia o Niepodległej?

Spoglądam na starą fotografię: Lozanna, rok 1908. Wiosna: Na barierce jakiegoś mostku siedzi Maria Szumska. Uśmiecha się. Ma na sobie długą do ziemi, ciemną, trochę „pensjonarską” suknię-fartuch. Ramiona - ujęte w bufiaste rękawy białej bluzki. Na głowie „burza włosów”. Taka sama jak u Agnieszki z „Nocy i dni”. Dziewczyna wydaje się trochę tęgawa, przepełniona witalnością i zdrowiem, i zupełnie nie podobna do tej późniejszej drobnej i szczupłej, poważnej kobiety ostrzyżonej „z grzywką” à la Coco Chanel...

Pierwodruk: „Kamena”, 1982, nr 18, s. 3.